Rates of Advertising:
One line once............ $ c.50
afterwards at half price.
One inch once............ 2,00
afterwards at half price.
One inch one year........ 20,00
All communications must be Addressed to:
W. DYNIEWICZ.
Publisher of the
"Gazeta Polska"
Cor. of Noble and Bradley Str.
CHICAGO ILL.

Anonsa dla Polaków za połowę powyższej ceny.
Poszukiwania na raz jeden centów 50, następnie połowę.
Rękopisma nadsyłane do Redakcyi Gaz. Pol. nie zwracają się.

GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

The Weekly "Gazeta Polska w Chicago" published at corner of Noble and Bradley Street, CHICAGO ILL.
W. Dyniewicz *proprietor*
Subscribtion only $ 2 [two dol.] per one year.
Circulated in: Illinois, Wisconsin, Indiana, Ohio, Michigan, Pennsylvania, New York, Maine, Nova Scotia, Canada, Massachusetts, Rode-Island, D. C. Columbia, Connecticut, New Jersey, Maryland, W. Virginia, S. Carolina, Kentucky, Tennessee, Missouri, Iowa, Minnesota, Texas, Kansas, California, Nebraska. Terr.: Arizona, Utah, Montana, New Mexico, Washington, Dakota, Indian Terr.; in Mexico and in Europe.

Rok 4. Wychodzi w czwartek **PISMO. LUDOWE** każdego tygodnia **Nr. 21.**

W. DYNIEWICZ WŁAŚCICIEL I WYDAWCA
Gazety Polskiéj w Chicago, cor. Noble & Bradley str.

Chicago 8go Marca 1877.

Prenumerata wynosi dwa dollary ($2.) rocznie.
do Europy trzy dollary rocznie.

Kolonja polska.

Naglony niecierpliwością udział biorących, którzy mnie ustawicznie pytali, kiedy naszą delegacją wyślemy, wezwałem w przyszłem numerze téj Gazety do przesyłania składek na podróż téj komissyi, a sądząc ułatwić sprawę p. Choińskiemu wyznaczyłem delegatów. Tymczasem odebrałem dziś list i korespondencją od p. Ch. z której widzę, że niepotrzebnie się pospieszyłem, i w tym pospiechu nawet zapomniałem między delegatami umieścić najważniejszéj osoby t. j. pana Ch. z czego krzyk wielki powstal, bo lud do niego największe ma zaufanie. Aby tym wszystkim, którzy mi na to listownie i ustnie zwrócili uwagę, odpowiedzieć, donoszę, że tę odezwę odwołuję, i oznaczenie czasu jak i sób do komi syi panu Ch. pozostawiam. Z korespondencyi pana Ch. która tu zaraz następuje, poznają rodacy dalsze przyczyny i sposób w jaki p. Ch. całą tę sprawę wyprowadzić myśli.

W. Dyniewicz.

Rodacy!

W przeszłym numerze odezwał się p. Dyniewicz, chcąc się sprawie niby przysłużyć, bez mojéj wiedzy i woli, aby udział biorący dziś już przesyłali składki na delegatów, daléj wyznaczył już delegatów. Ten pospiech dziś jeszcze nie potrzebny. Dla czego, wytłomaczę wam zaraz: W każdym państwie jest jeszcze mnóstwo rozproszonych małych kawałków ziemi lepszéj i gorszéj rządowéj, którą lud biedny darmo za opłatą tylko kosztów wpisu dostać może, byle tylko pięć lat na kolonii wysiedział. Jest także jeszcze w każdem państwie setki tysięcy akrów ziemi szkólnéj, po 1 doll. 25 c, ale także rozrzuconéj po wszystkich powiatach. Takie małe kawałki, choćby najlepsze, niezdatne są na większą naszą kolonija. My chcemy pracować dla siebie, a więc całą przyszłą pomyślność kolonii mieć dla siebie, nie dla ludzi obcych narodowości, którzyby, jako starsi osadnicy między nami, jako już zamożniejsi, ciągnęli tylko korzyść z nas. Jeżeli założymy fabryki, to te mają być w ręku polskim, jeżeli kto przemysłem się dorabiać będzie, to ma być jeden z nas. Dla tych przyczyn chętnie płacić będziemy choćby i cokolwiek drożéj niż za rządową ziemię. Zrobimy ofiarę, ale i zyski mieć chcemy. Otóż takiego obszaru, odpowiedniego na nasze potrzeby, jak opisałem w przeszłym numerze, od rządu dostać nie możemy tam, gdzie nam się podoba, a iść na oślep, gdzie bądź, gdzie kawał pustego pola nie chcemy. Państwo Dakota, Nebraska, Colorado, nawet Kansas, choćby były czystym rajem co do urodzajności, są dla nas wygnaniem, bo przeszło dwa tysiące mil od N. Yorku, od morza, dokąd bracia z ojczyzny przybywają, odległe. Nikt z biednych wygnańców [illegible] kosztów podróży do [illegible] niemógł, nie byłoby więc widoku że się osada nasza powiększy, polepszy. Dla nas samych zaś nie wiele tamby było nadziei dobrobytu, bo fracht od naszéj pszenicy pożarłby połowę jéj wartości. Nam trzeba blizko brzegu morza atlantyckiego. Kraje nad morzem, jak widziemy najbogatsze, Że zaś blisko N. Yorku takiego płata ziemi na naszą koloniją dostać nie możemy, trza się było ebojrzeć za państwami, które leżą również nad tem samem morzem, dokąd biedni nasi krewni za te same pieniądze, co do N. Yorku przybyć mogą, a w których nasze płody za małe pieniądze do okrętów wysłać możemy. Z tych państw najlepsze są Luizjana, Texas, Arkansas i Missuri. Do N. Orleansu i Galwestonu tak dobrze okręty z Hamburga przychodzą jak i do N. Yorku, a podróż bardzo mało, a może nic więcéj nie kosztuje. Dla tych to przyczyn, a głównie mając przyszłe dobro naszéj kolonii na oku, zwróciłem uwagę na te państwa, lecz Luizianę musiałem pominąć, bo tam za wiele negrów i złodziejskie rządy. Aby się dobrze przekonać, że od rządów odpowiedniego miejsca dostać nie możemy, bo gadaninom nie wierzę, pisałem do wszystkich rządów tych państw, i wyszło na moje, że takiego obszaru razem i to w dobrem miejscu nie mają. Takie kawały ziemi są jeszcze, ale tylko w ręku koleji żelaznych i prywatnych właścicieli. Aby się dowiedzieć, kto taką ziemię ma do sprzedania, na to niepotrzeba jechać szukać i napróżno kilkaset talarów w błoto wyrzucić. Otem dowiedzieć się może najgłupszy człowiek listownie. W tenczas dopiero wysłać należy delegacją, gdy ci panowie szczegółowo opiszą, gdzie ta ziemia, jaka ona i po jakiéj cenie, gdy z tego widzimy, że dla nas dobra. Delegaci jechać powinni tylko aby sprawdzić, czy wszystko tak jest, jak obiecano, nie szukać na oślep, bo na to szkoda czasu i pieniędzy. Oto tą drogą ja idę. Kiedym odebrał wiadomość o jakim zdatnym dla nas obszarze, nasamprzód kazałem sobie przysłać drobiazgowy opis ziemi, potem niedowierzając udałem się wprost do gubernatora tego państwa z prośbą, aby mi urzędowe przysłał sprawozdanie, a gdy to zgadzało się, sprowadziłem mapę urzędową tego państwa i tego powiatu, gdzie ta ziemia leży, i na téj mapie jeszcze raz sprawdzałem. Po tem wszystkiem zaczynam targu. Dopóki ziemi nikt nie oglądał, mogę ją ganić, choć już wiem, że dobra i odpowiednia, ale oni tego nie wiedzą, czy przydatna. Mogę dusić, urywać i żądać łatwych warunków, ale jak tylko delegaci na miejscu staną, a oni po nosie tych panów poznają że im się osada podoba, to wtenczas twardo się trzymają i o opuszczeniu ceny i lepszych warunkach już mowy być nie może. Delegaci wtenczas tylko jechać muszą gdy już wszystko wyduszone, co wydusić można, jechać aby sprawdzić i jeżeli jest kilka miejsc, najlepsze wybrać. Ja właśnie dziś jeszcze nie skończyłem takiego duszenia, a że chcę ze wszystkich planów jakie mi przysłano tylko najlepsze 2 albo 3 zupełnie obrobić, a każdy list z odpowiedzią potrzebuje najmniej dwa tygodnie czasu, dla tego tak nagle, jak się niejednemu zdaje, sprawy ukończyć nie można. Za to, gdy wam plany przedłożę, będzie już wszystko wykończone, pewne, a delegaci wprost pojadą na wskazane miejsce. Na to, sami przyznacie, nie potrzeba 12 ludzi. Co po takiej armii, i to powiększéj części ludzi nie przydatnych. Któżby opłacił ich drogę i koszta. Koleje tylko pod tym warunkiem chcą dać wolny przejazd, że się od nich ziemia kupi, dla tego piszą, że mamy za koléj zapłacić, a później to przy kupnie odciągnąć. Lecz do Texas aż 4 różne koleje, zawsze więc za trzy zapłacić trzeba. Jeden delegat potrzebuje na drogę około 120 dol. toby na dwanastu uczyniło 1500 dol. Czy to potrzeba? Czy nie dość, że pojedzie czterech lub pięciu? Teraz kogo wysłać? Przecie nie ludzi, co nic pomódz nie mogą. Nasamprzód musi iść Choiński, to pewno przyznacie; potem potrzeba prawnika, aby przejrzał papiery, czy hipoteka dobra czy nas jaka łapka nie czeka, a na to przedstawiam i proszę zacnego a najstarszego z nas obywatela pana Pawła Soboleskiego, notaryusza publicznego w Chicago, który nie tylko teraz, ale i późniéj ma być między nami na kolonii naszym doradzcą — lecz o tem późniéj obszernie napiszę — W końcu potrzeba nam dwóch lub trzech — co od pieniędzy zależeć będzie — uczciwych, zacnych i znających się dobrze na ziemi rólników, ale obranych nie przezemnie ani Dyniewicza, ani nie tych co się narzucają, lecz obranych przez członków, którzy udział biorą. — Dziś się wielu na koloniją zgłosiło, ale nie jeden z nich może tylko dla tego, że myśli kupić akier po 40 c. O téj ziemi myśleć nie możemy, bobyśmy w błoto grosz nas zapracowany wyrzucili. Gdy przyjdzie nam kupić po 2 dol, za akier, może połowa się cofnie. Dziś więc żądać już składek na delegatów, niewiedząc, kto chce kupić trochę droższe grunta, byłoby niesłusznie. Poco ma płacić, jeżeli do kupna należeć nie będzie? Czy za to, że się w dobréj wierze zgłosił ma płacić podatek jakiś? Nie, tego ja nie chcę. Starać się będę o to, aby każdy ubogi łatwą odpłatę nie przez dwa, ale przez 4 lata dorobić się mógł kawałka dobrego gruntu, ale nikogo nie wystawię na niepotrzebne koszta, skoro nie będzie chciał mieć udziału. Jak wszystko będzie gotowe przedłoże plany skończone i zawezwię jeszcze raz tych, którzy na te gotowe plany chęć będą mieli, wtenczas każdy się obliczy ze swojemi funduszami, zapisze i zaraz przyśle składkę wyznaczoną na delegatów, ale nie na moję ręce, bo ja nie chcę mieć nic do czynienia z obcymi pieniędzmi, ażeby mi żaden szaruga brudnego czynu nie zarzucał, ani Dyniewicza, któremu odradziłem, aby nie miał zarzutu, tylko na ręce zacnego naszego poufnika na ręce publicznego urzędnika, notaryusza pana Pawła Soboleskiego. Do niego mam tak pełne zaufanie, jak do siebie, choć go jeszcze w życiu mojem nie widziałem, ale cnota i uczciwość rozgłasza się daleko sama przez siebie — i proszę, obyście i wy rodacy jemu zawierzyli.

Że ja, rodacy uczciwie myślę o waszéj przyszłości, że nie jestem tylko agentem, aby na waszéj biedzie się dorobić, jak to nieżyczliwi nam twierdzą, oto dowodem, że ja się chcę okupić razem z wami, nie na spekulacją, ale na to, aby zaraz może z pierwszymi osadnikami posłać dwóch moich synów, aby ci cierpiąc i pracując ciężko razem z wami, wyrobili dla siebie i dla mnie na starość siedzibę, w któréjbym kości moje między rodakami pochował, boć do ojczyzny wrócić pewno mój wiek już nie pozwoli. Jeżeli ci którzy tak bardzo o to się starają, aby plan nasz zniszczyć, takie same mają zamiary, jeżeli oni nie myślą tylko być agentami, lecz chcą tak jak ja dzielić biedę i radość zwami, wtenczas uwierzę, że i oni mają dobre myśli. Dopóki to nie będzie, nie wierzę, aby mieli tak uczciwe chęć i jak ja. Wy osądzcie, po któréj stronie jest prawda. Ja, jako ojciec życzę pewno dzieciom moim dobrze, dla tego szukam co najlepszego, kto pójdzie z dziećmi moimi, może być przekonany, że jako dziecko moje będzie uważany. Że nie myśle o jakim pierwszeństwie, wiecie, żem pisał iż, przy ciągnieniu losów, ja wezmę ostatni, jaki mi Pan Bóg przeznaczy. Czym dobrze o was dbał, i dobrze sprawą pokierował dowiecie się, gdy wam plany i warunki przedłoże. Do tego czasu proszę was, rodacy, o cierpliwość.

F. Choiński.

Przegląd tygodniowy.

Hayes Prezydentem.

Niepewność rezultatu elekcyi jak zmora od kilku miesięcy ciążąca nad wszelkiemi interesami Zjednoczonych Stanów — osięgła swój cel i koniec —— W ubiegły piątek 2 marca b. r. 20 minut po 4 ogłosił senat i reprezentanci kongresu po 18 godzinnéj debacie Rutherfort B. Hayesa prezydentem a p. Wiliam Wheeler vice prezydentem Zjednoczonych Stanów. ——

Skończyła się elekcya najzaciętsza, którą republika nasza dotąd przeżyła. — Szalbierstwo, podstęp, ogólne zaniepokojenie ze wszech stron czuć się dały, tak, że otwarcie przyznać musimy — wolnéj elekcyi podług ustaw konstytucyi niebyło. ——

Wypadki brutalnych morderstw — ogólne zaniepokojenie w Louiziana, Floryda i Mississipi uwzględnionemi być niemogą. — Obecnie stoimy pry zgonie walki, w któréj G. P. w Ch. zawsze na właściwéj postępowała drodze. — R. B. Hayes który w przeszły poniedziałek zajął miejsce jako prezydent Zjed. Stan. może liczyć na wszyskich obywateli, którym o przyszłe dobro kraju chodzi, że wspierać go będą wszelkimi środkami. Mocno liczyć możemy na przeprowadzenie reformy w służbie cywilnéj, którą zalecał w swoim liście, kiedy nominacyą na kandydata przyjął — a tak raz koniec położy złodziejstwu i przekupstwu, które tak szeroko rozkorzeniło się. — I told jou so!

Kwestya wschodnia wyraźna przyczyna stagnacyi, cięży na całym obszarze europejskim. Ochocze kroki Rosyi co do przygotowań wojennych poczynione w ubiegłych już tygodniach tracą wszelką energią, a jednak w kołach wojskowych rosyjskich panuje przekonanie, że wojna jest nieunikniona, car miał już odnośnie ukazy podpisać (?) Termin wybuchu ustanowiono najdaléj na dzień 1 Maja b. r. Jedna wszakże okoliczność mogłaby temu przeszkodzić, mianowicie brak pieniędzy. Aby zaś téj éwentualności zaradzić stoją Rosyi trzy środki do dyspozycji. Najprzód powtórna pożyczka dobrowolna. Zważywszy jednak, że pierwsza pożyczka tak gruntowne ucierpiała fiasco, nie należy przypuszczać, aby rząd carski chciał zblamować się ponownie. Powtóre pożyczka za granicą. Ta jednakże mogłaby być w obecnéj chwili zrealizowaną, tylko pod jaknajgorszemi warunkami. Po trzecie pożyczka przymusowa.

Tego rodzaju ratunek miałby jeszcze najwięcéj widoków. Ostatnia bowiem 100 miljonowa pożyczka została do szczętu wyssaną przez pierwszą mobilizacyę. Do pierwszego maja zaś trzeba by najmniej 200 miljonów.

Moskwa uchodząc w przekonaniu ogółu za wielką i potężną przez długi ciąg lat, pokazuje się dziś, że jéj potęga to blichtr, jéj siła to blaga. Europa niewierzy więcéj w jéj teorye, niewierzy w wielkie cyfry jéj armii na papierze; a słowa dziennikarstwa polskiego, które znając ją praktycznie nazywało „Kolos na nogach glinianych" znajdują dziś wiarę i uznanie. Biedną przedstawia się dziś Moskwa, i to nie po wojnie, nie po wyczerpaniu wszystkich sił swoich, lecz przed rozpoczęciem ataku, przed przekroczeniem Prutu.

W obecnéj chwili cała Rosya oczekuje na rozwiązanie pytania: Czy będzie czy niebędzie wojny? — Jedni uważają ją za konieczną i niezbędną, drudzy drzą na samą myśl o zawarciu pokoju.

Lecz jest jeden punkt, na który wszyscy się zgadzają. Wszyscy zgadzają się na to, że w obecnem położeniu pozostać nie podobna, że w obecnych okolicznościach Rosya rujnuje się i bez wojny.

Rosyjsko-rumuńska konwencya dotycząca przechodu wojsk rosyjskich przez terytorjum rumunskie, ostatecznie już zawartą została. Bezpośredni udział Rumunji w ewentualnéj wojnie między Rosyą a Turcją zdaje się, iż stanowczo pominięty został w powyższym układzie.

Senat w Petersburgu rozpoczął już sądzenie sprawy wytoczonéj przewodnikom owéj rewolucyjno — komunistycznéj manifestacyi, urządzonéj w tem mieście na placu Kazańskim dnia 18 grudnia z. r.

W. książe Mikołaj ma się już znacznie lepiej, lekarze jednak oświadczyli, że na długo jeszcze, jeśli nie na zawsze będzie zmuszonym wyrzec się przyjemności dosiadania konia. Bądź co bądź, pewną jest już rzeczą, że w. książe nie zatrzyma naczelnéj komendy i wybór główno dowodzącego zdaje się być bardzo trudnym, co się z tego samego pokazuje, że już z jakie tuzin nazwisk wymieniono jako aspirujących do posady wodza naczelnego. Carewicz miałby wielką ochotę objąć naczelne dowodztwo, car atoli przeciwnym jest temu. W krótce główna kwatera zostanie przeniesioną z Kiszeniewa do Odesy.

Celem utrzymania ducha w rosyjskiej armii, który skutkiem całomiesięcznego wyczekiwania wojny mógłby się osłabić i dla zapobieżenia złym skutkom życia bezczynnego trapią wojsko bezustannie ciężką służbą, przyczym obchodzą się z żołnierzami z nadżwyczajną, mikołajewskie czasy przypominającą surowością, karcąc najmniejsze przewiwienie zamknięciem, głodem a nawet plagami.

KORESPONDENCYE

Gaz. Pol. w Chicago.

Wiedeń dnia 9 Lutego.

Nowe wypadki nad Bosforem i przechodowe studjum sprawy wschodniej. — Rokowania pokojowe z Serbią i Czarnogórą. — Ignatjew we Wiedniu. — Austryackie sprawy. — Polscy malarze. „Duch Wojewody", opera komiczna warszawskiego kompozytora p. L. Grohsmana na scenie niemieckiej.

Od czasu, kiedyśmy list ostatni pisali, jakże ogromne zmiany w zewnętrznéj dekoracyi dramatu odgrywającego się nad Bosforem! Wówczas zdawało się, że odrodzona konstytucyjnie Turcya posiada rzeczywiście tyle siły i potęgi, ażeby koalicyi europejskiéj dyplomacyi mogła stawić opór i z samowiedzą iść do tych wzniosłych celów państwowych, jakie wielki regenerator Turcyi Midhad pasza nakreślił w swym programie. Dzieło szczytne tego męża stanu: konstytucya zaczęła przybierać widome kształty, duch narodowy Osmanów odżył do czynów prawdziwego patryotyzmu a żelazna ręka Midhada wystawiła nadto armię imponującą, która wcale nie miała powodu obawiać się inwazyi moskiewskiéj. Jednem słowem stanęła Turcya wówczas, kiedy wielka rada narodowa za inicyatywą Midhada odmówną dała odpowiedź na żądania konferencyi — na stanowisku, które o sile i żywotności jéj świetne dawało świadectwo. Jakież dziś zmiany?!... Azyatycki despotyzm sułtanów zniszczył dzieło regeneracyi przez złożenie z urzędu wielkiego wezyra Midhada Paszy i przez wygnanie tego ojca tureckiéj ojczyzny

chwili, kiedy polityka jego najświetniejszy odniosła tryumf! I któż objął po nim spuściznę w rządzie? Nieudolni, gnuśni panowie, należący do stronnictwa staro-tureckiego, które przez swój bezrząd, barbarzyństwo i ospałość przywiodło potężne niegdyś państwo Ottomanów nad sam brzeg przepaści. Damady, Edhemy i inni Bałwany Paszy, którzy obecnie ujęli ster rządu w swe ręce, z pewnością niezdołają wzbudzić żadnego zaufania i daléj za pomocą hatów i hatiszerifów sułtańskich będą uszczęśliwiać na papierze „poddanych“, podczas kiedy konstytucya pozostanie bez Midhada martwą literą i stanie pośmiewiskiem powszechnem. Dla przyszłości Turcyi obojętnem już być może, czyli wojna lub pokój o losie jéj rozstrzygać będzie, bo los jéj już zdecydowany. Nawet zwycięstwa na polu walki niezdołają powstrzymać walącéj się budowy państwowéj a pokój jest dla niéj równie złowrogi, jak wojna, ponieważ na drodze intryg, złodziejstw i rewolucyi pałacowych musi się skończyć nędzny żywot azyatyckiego fanatyzmu w Europie. Z radości zaciera więc sobie ręce Moskwa, któréj „bosa“ armia, stojąca nad Prutem, niebyłaby z pewnością tego dokazała, co turecka nieudolność.

Mimo upadku Midhada jest sytuacya ogólna jeszcze zawsze nie zdecydowana. Możnaby ją nazwać przechodową, t. j. przechodową do wojny, która wedle naszego zdania dopiero na wiosnę wybuchnie. Tymczasem dla zapełnienia między aktu toczą się rokowania pokojowe z Serbią i Czarnogórą, które stanowczo do żadnego nie będą doprowadzone rezultatu. Tak Serbia, jak Czarnogóra żądają powiększenia terytoryalnego, na co Turcya zgodzić się żadną miarą nie chce.

Machiawel moskiewski, osławiony jenerał Ignatjew wyjechał wczoraj do Moskwy z Wiednia, gdzie w przejeździe z Konstantynopola przez trzy dni bawił. Dobrze poinformowane głosy zapewniają, że dyplomata moskiewski miał specyalną missyę polityczną ze strony cara. Podczas swego pobytu we Wiedniu niepróżnował wcale Ignatjew tylko codziennie poświęcał po kilka godzin „konwersacyom“ z rozmaitemi dyplomatami a mianowicie z austryackim kanclerzem hr. Andrassy, z hr. Zichy i z włoskim ambasadorem hr. Robillant. U cesasza Franciszka Józefa był również przyjmowany. Powierzchownie wygląda Ignatjew bardzo dobrodusznie tak, że widząc go dziwić się trzeba, iż w téj zwyczajnéj głowie tyle piekielnych planów i intryg wylęgło się podczas jego urzędowania w Konstantynopolu. Opinia powszechna przypisuje również i upadek Midhada intrygom moskiewskim.

Przechodząc do spraw austryackich i tu nie mamy nic pomyślnego do zapisania. Ugoda z Węgrami, nad którą obydwa rządy: węgierski i austryacki od roku pracują — napotyka czym raz na większe trudności tak dalece, że ztąd wielkie grożą państwu niebezpieczeństwa. Jeśli ugoda nie przyjdzie do skutku, natenczas wejdzie w życie tak zwana „*Unia personalna*“. W tym razie prócz osoby monarchy nie będą miały Węgry z Austryą nic wspólnego, powstaną więc dwa zupełnie odrębne państwa, bracia syamscy sztucznie rozłączeni, którzy jeden bez drugiego prawie żyć nie będą mogli. Ostatnie przypuszczenie musi się szczególnie sprawdzić pod względem ekonomicznym. Unia personalna to synonim bankructwa państwowego przed i za Litawą. A wszystko rozbija się o upór Madjarów, którym się zachciewa odrębnego banku biletowego, nie mając po temu środków materylanych.

Odwróćmy się od polityki. Dla nas Polaków nie przedstawia ona miłego widoku. Natomiast zwycięża duch polski na wyżynach cywilizacyi i artyzmu, dając Europie z brawurą dowody niespożytéj swéj żywotności. Ograniczając się na zdaniu sprawy z widowni wiedeńskiéj i tu znajdujemy dużo przedmiotów składających się na sławę artystów polskich. W nowo otwartéj wystawie obrazów w „*Kunstverein*“ znowu przed wszystkiemi błyszczą polskie talenta i zaćmiewają innych. Rysunki genjalnego Grottgera „*Lituania*“ i dwa nowe obrazy Siemiradzkiego budzą powszechny podziw.

Jednak nie tylko w malarstwie, lecz i w muzyce zaczynają słynąć nasi rodacy. Sukcesem sztuki narodowéj na tem polu jest przedstawienie opery warszawskiego kompozytera p. L. Grohsmana p. t. „Duch Wojewody“ na scenie wiedeńskiéj „Komische Oper“. Libretto wedle oryginału polskiego W. L. Anczyca przetłumaczył na język niemiecki A. Langer. „*Duch Wojewody*“ jak największego doznał powodzenia a kompozytora na scenie obsypano kwiatami. Krytyka wiedeńska, która jest bardzo surową, nie szczędzi naszemu rodakowi słów największéj pochwały. Dotychczas raz poraz grano „Ducha Wojewody“ dwadzieścia razy. Teatr zawsze przepełniony publicznością. Należy się spodziewać sto przedstawień. Inne sceny niemieckie ubiegają się o nabycie téj nowości. Dotychczas nabyły prawa przedstawienia następujące teatra: „*Victoria*“ w Berlinie, w Hamburgu, Lipsku, Ołomuńcu i w Peszcze, gdyż utwór p. Grohsmana grany będzie w przekładzie węgierskim w „National theater“. Polskie motywa w operze najbardziéj się tu podobały. Z serca gratulujemy p. Grohsmanowi ogromnego powodzenia, jakiego tu doznał.

Gr. Smólski.

Washington 2 Marca.

Wiele aksiomatów przypości wątłą a nawet bardzo stanowczą podporę. Szczególniej to być musi z takiemi, które pokrywają nieprawości, bo one koniecznie są ze szkodą najmniéj winnych. Do takich nie zawodnie należy ochoczo powtarzana sentencya, powtarzana przez dość potężne stowarzyszenie — poważane w swem powodzeniu, przez ludzi takich, co mają czas, możność poświęcić coś rozmyślaniu, porównaniu i zastanowieniu. Sentencya, niestety przyjęła w politycznem i publicznem życiu: „Si finis bonus landabile to-tum“.

Któż zaprzeczy, aby rezultat dziś o 4 i pół z rana otrzymany, nie był tryumfem — finis bonus — partyi republikańskiéj. Ale czy nie lepiéjby było dla wszystkich, gdyby się go dosięgło sprawiedliwemi drogami. I gdyby w niedalekiéj przyszłości przeciwnicy do podobnych nie byli upoważnieni?

Wiemy, że żaden wódz, dyplomata żaden, nieodrzuci podstępnéj zasadzki, ani krzywego kłamstwa. Więcéj, jesteśmy przekonani, że biegli juryści, subtelni politycy, owszem filozofi głębocy, usprawiedliwią środki skutkami, ale logicznie zważając, ażali nie możemy powiedzieć, że osoby, stowarzyszenia, społeczeństwa, rządy, drogami takiemi idąc, nie mają ani prawa zwać się chrześcijańskiemi, ani się podszywać pod jego cywilizacyą.

Co wolno jednym, musi być wolno drugim; wykłady, rozumienia, zastosowania prawa i sprawiedliwości muszą być równe wszystkim ludziom. Dobrze się wyraża angielskie przysłowie: „What is good sauce for goose, is good for gander“; bo w cóż zamieniéby się musiały instytucye rzeczypospolitéj Zjed. Stan., gdybyśmy każden li tylko wedle swéj wygody, interesu lub widzimisię chciał robić się professorem konstytucyi.

Nie ma wątpliwości: wybór p. Hayes gdyby przez komissyą elektoralną wypadł, nie miałby piętna przykrego na sobie, a byłby z lepszą wolą przyjęty, gdyby komissya sumienniéj strzegła litery organizacyi swojéj a nie skryła się za tłumaczeniem i rozumieniem prawa, po za obrębem którego utworzona była.

Komissya nie miała konstytucyjnéj podstawy, albo funkcyi przyjąć jéj nie wypadało, albo przyjąwszy, będąc nie jako politycznym Court of Equity, powinna była zaglądnąć w prawość *elektorów*, mogąc nie wyrzekając o ich prawomocności.

Już dzisiaj widzimy i pojmujemy jasno, ile demokratyczna strona była nie zręczna, bez przewidzenia, pełna łatwowierności i jak słabych miała przewódców. Więcéj pokazała symptomata rozpadnienia, odszczepienia, przynajmniéj z większą częścią południa, niejako zorzę nowego w przyszłości stronnictwa. Tu z drugiéj strony, republikańska, szczególniéj w czelnych osobach, jak pp. Morton, Blaine, Sherman, Edmunston, Hoar i inni, wskazała ludzi publicznych, dla których słowo, zaręczenie, obietnica nie mają innéj ceny, jeno jaka skryta myśl partyi lub osobisty interes jest tylko miarą i wskazówką. Wszystko to wychodzi na owe sławne przysięgi w średnich wiekach, kiedy świadki przyzwane, zwykle z klasztorów albo opactw, przysięgali na przywłaszczonych gruntach, że stoją „na ziemi własnéj“ — bo w ich trzewikach pomiędzy podeszwą a stopą, istotnie należąca do przysięgających.

Bądź jak bądź, mamy od dziś prezydenta — jako obywatele Rzplitéj Zjed. Stanów winniśmy mu uznanie i pomoc, na jaką starczy nas każdego, w najdrobniejszéj naszéj sferze. Tego konstytucya wymaga, to sumienność powiada, Przyjdzie czas nowéj elekcyi, użyjemy nam przysługującego. Zużytkujmy lata następne, na bliższe z krajem i jego potrzebami poznanie. Jednéj rzeczy jako obywatele, nie bierzmy rad z obcych źródeł płynących, z zasadami kraju sprzecznych.

Od dziś rano 9 godziny mamy w stolicy p. Hayes z całą jego rodziną, trzema synkami: córką i żoną i z bardzo licznym orszakiem przyjaciół bliskich, którzy go aż z Columbus aż tu przyprowadzili. Czasu mało było, aby więcéj zrobiono przygotowania do okazalszéj inauguracyi w poniedziałek. Ale być może, że p. Hayes już w niedzielę przysięgę prywatnie złoży, aby nie zostawić Zjed. Stan. na dzień bez prezydenta.

Jest coś nieprzyjemnego w pozycyi p. Hayes. Trudno mówić jak ją czuje p. Hayes. Jednakże biorąc rzeczy po ludzku widzieć między przyjaciołmi p. Hayes poważnych pp. jak Sherman, Chandler, Morton etc., którzy nie mogą zasłonić obok cisnących się pp. Kellog, o którym jł. Sheridan wyrzekł straszliwie, p. Wels, który niedawno był jockiejem i sprzedał się w gonitwie ze stratą prinispata, p. Kenner mulata golibrodę, który wyznał głośno że były *frauds*, ale ich nie robił, p. Cassenaw też mulata zaledwo mogącego się wytłómaczyć w mowie ludzkiéj, etc. Podobne pokolenie nie może dodawać wielkiego lustru początkom, a może być kłopotliwe z kolei w administracyi p. Hayes.

Żaden upór krajowi nie może dawać wielkich rękojmi. — Czyli przyjęcie p. Hayes nie było więcéj uporem, niż poczuciem w sobie posłannictwa wyższego. Nie mamy prawa rozsądzać. Ale zdrowo rzeczy sądząc, to niepodobna, aby partya na krzesło go prowadząca, nie zastrzegła sobie pewnych warunków. Z resztą o tem przekonamy się prędzéj niż spodziewamy, tym prędzéj, że ostatniemi czasy zapewniano, jakoby p. Hayesa rządy w N. C. i La. pp. Hampton i Nichols uzna — że do kabinetu przywoła jednego lub dwóch z Południa, etc.

Jeśli będzie mógł, umiał i śmiał p. Hayes i odrzuci Chamberlain w N. C. a p. Packart w La. a usunie p. Kellog, Wells i Anderson, etc. a nie zrobi z ludzi podobnego kalibru wrogów sobie. To istotnie dowiedzie nie zwykłego talentu. Inaczéj usunięcie tych, co mu pomogli być prezydentem, wielu fatalnych dla administracyi może być trochę przyczyną.

Gdybym mógł radzić p. Hayes, to bym mu szepnął posłać Kelloga do Petersburga, Welsa do Carogrodu, Andersona do Siam, Kennera do Tumbucku na posłów!

Mało bardzo interesów i praw tyczących kraju administracyi załatwiono, w czasie długiego elektoralnego sporu. Wiele appropriacii (pozycyi) będą musiały pozostać na stole, chociaż Kongress się bardzo krząta, i długo w noc siedzi w kapitolu. Być może wszakże że wiele kwestyi przejdą do pierwszéj Sessyi. albo nadzwyczajnéj, jeźli ona będzie zwołana. Dnia 21. lutego z naprawkami pozycye dla Poczty, Prawodawczego *Wydziału*, Sądownictw i Władzy wykonawczéj przeszły dość harmonijnie. Uchwalono wybicie $80,000,000 monety srébnéj dla wymiany papierów zdawkowych będących w obiegu. — Uchwalono, przyjęcie urzędowe Statuy kolosalnéj ofiarowanéj przez Francyą wyobrażającą wolność oświecająca świat — którą mają postawić na wyspie Bedloe w Nowojorskiéj przystani. — Figura z bronzu 180 stóp wysoka trzyma pochodnię w ręku. Światło zaś na zatokę, tryska z promieni korony głowę wieńcząca. — Kolumna jest dłuta p. Battholdi; formować będzie fanar perłowy.

Departament marynarki, szczególniéj wojny, sporno idą w obu izbach. Reprezentańci chcą koniecznie zastrzedz pewne ścieśnienia w użyciu wojska, na to Senat przystać nie myśli.

— Widać że Omikron piszący z Washingtonu wpadł w podejrzenie — mogę zaręczyć, że nie ma tu ani Alfy, ani Omegi — a mniéj Omikrona na usługi w Chicago dla Kuryera zmartwychwstanców.

H. K.

New Waverly 25 Lutego.

Szanowny Panie Redaktorze!

Wskutek moich korespondencyi o gruntach w Texas, otrzymuję wiele listów często najdziwaczniejszéj treści, na które jeżlibym chciał szczegółowo odpowiadać, musiałbym koniecznie dnie i nocy całe na to jedynie poświęcić. Chcieliby niektórzy, abym ich zapewnił uroczyście, iż koniecznie i to w krótkim czasie, może natychmiast po przyjeździe, zamożność i dostatek w ich progi wstąpią, i odtąd wiernymi towarzyszkami ich życia zostaną, lecz to niepodobieństwem jest dla każdéj śmiertelnéj istoty. Inni znowuż wyobrażają sobie Texas, jako kraj zaczarowany, gdzie bez trudu i pracy najswobodniéj żyć można, to znowuż gruby błąd, po którym smutne rozczarowanie nastąpić musi.

Aby przeto raz na zawsze wyprowadzić wszystkich z błędu, powtórzyć tu muszę, co rzekłem już poprzednio iż kraj ten jest jeszcze na wpół dziki (luboć znowuż nie w taki sposób, jak niektórzy sobie wyobrażają; gdzie jest dwa miliony ludności osiadłéj w niewielkiéj od siebie odległości, tam zupełnie pusto i dziko być nie może), iż gospodarstwo tu w wielkiem zaniedbaniu, pomimo niezmiernéj urodzajności ziemi, iż prócz kukurydzy i bawełny nic tu nie uprawiają, iż w razie nieurodzaju na bawełnę niedostatek uciska rólnika, luboć tyle, co potrzeba do utrzymania życia, zawsze zarobić można, często też przytem rok jeden za trzy zapłaci.

Cóż więcéj rzec mogłem, chyba to, o czem każdy wiedzieć powinien, iż rólnik na żadne dochody przed sprzętem z pola liczyć nie może; iż przeto musi mieć byt zapewniony z góry, aż do jesieni. Powiedziałem przeto wszystko, com powiedzieć mógł i był powinien pod względem stanu obecnego Texas.

Lecz jeźli zalecałem Texas, to głównie dla jego świetnéj a podobno niedalekiéj przyszłości, bo pragnąłem, aby Polacy pochwycili przemysł w swe ręce, za nim go pochwycą cudzoziemcy. Rzekłem, iż kraina ta jest bogato od natury uposażona, iż posiada wieloliczne źródła bogactwa, i to jest prawdą. Pierwszem takiem źródłem jest jedwabnictwo, które tu na wielką skalę założonem być może, z powodu klimatu ciepłego i wielkiéj ilości drzewa morwowego. Pisze mi jeden mąż uczony z Chicago, iż po ścisłem zbadaniu téj rzeczy, wraz ze wszystkiemi jéj okolicznościami, jest najzupełniéj przekonany, że ta gałąź przemysłu rólniczego stanie się skarbem, nie już dla pojedyńczych familii, lecz dla wszystkich bez wyjątku, dodaje w końcu, iż skoro tu przybędzie nauczy wszystkich bez najmniejszéj pretensyi chodowania jedwabników.

Drugim skarbem jest trzcina cukrowa, która rólnikowi przyniesie, choćby już najmniéj trzysta dol. rocznie przy niezmiernie małéj stosunkowo pracy. Lecz koniecznie trzeba założyć rafineryą, trzeba zawrzeć stosunki z kupcami zagranicznymi, trzeba sprowadzić maszyny, trzeba zawezwać ludzi dobrze znających się na fabrykacyi cukru; co się tyczy uprawy w polu, każdy takową z łatwością posiadać może.

Trzecim skarbem są winnice, które jak się w tych dniach dowiedziałem, uprawione tu i owdzie przez duchowieństwo (na małą skalę, bo duchowieństwo tutejsze bardzo jest ubogie) udają się w sposób niesłychany. Lecz do tego potrzeba posiadać ziemię własną, bo Amerykanie postrzegłszy, iż winnica dobrze się udała, nagle mogą wypowiedzieć dzierżawę, lub nałożyć na grunt cenę niesłychaną, a tak wszelki nakład będzie stracony.

Następnie idzie uprawa ryżu, który zaniedbano jedynie dla tego, iż nie ma sposobu wyprzedaży takowego, a na miejscu w składach handlowych płaci się tylko po siedem centów za funt, — gdyby więcéj zajmowano się uprawą, byłby on znacznie jeszcze tańszym.

Nakoniec idzie uprawa bawełny, a luboć ta wymaga wiele pracy, zapewnia przecież co najmniéj trzysta dolarów rocznie; większa część parafian moich jednakże zarobiła do sześciu set a niektórzy do tysiąca dol. Familie liczne mające dużo dzieci, zawsze najlepiéj tu stoją. Gdyby założono fabryki wyrobów bawełnianych i zapewniono stósunki z Europą, przynosiłoby to niezmiernie więcéj.

Wiele innych źródeł zamożności czas i doświadczenie wskażą, o których rozwój nikt się nie troszczy, i to jest przyczyną, dla czego nazywam Texas na w pół dzikim.

Jeżeli przeto rodacy, mający zamiar osiedlić się w Texas, pragną zmienić dotychczasowy system gospodarczy, (choćby też i nie natychmiast, choćby nie wszystko na raz) jeźli zawezwą ludzi znających się na rzeczy, jeźli pójdą zwłaszcza za ich mądrą radą, wtedy tę krainę zalecam przedewszystkiem, bo pewny jestem, iż w przeciągu krótkiego czasu zostaną wszyscy właścicielami obszernych gruntów. Jeźli inaczéj, to pobyt w Texas lub na północy nie wiele od siebie się różnią, w tem chyba, że życie tu mniéj kosztuje (za sto pięćdziesiąt dol. rocznie nawet bardzo liczne familie żyć mogą wygodnie na sposób tutajszy), lub że zamiast pracy w kopalniach i fabrykach, pracować będą w otwartem polu i że nikt im rozkazować podczas pracy nie będzie. Ktoby przeto miał zamiar osiedlić się w Texas, niech dobrze przejrzy wszystkie korespondencye, które w tym celu przesłałem, niech się dobrze namyśli, aby później nie sądził się być zawiedzionym w swych oczekiwaniach.

Na zapytanie czy okolice tutejsze nie są wystawione na susze, odpowiadam, iż nigdy nie słyszałem, aby się z tego względu uskarżano, w roku zeszłym prawie regularnie co dwa tygodnie miewaliśmy deszcz. Wreszcie ja tylko opowiadam o tem, co mi jest znanem i czego byłem świadkiem, w oczekiwaniu, iż inni opiszą strony przez nich zamieszkałe, iż wystańcy ludu dokładną o wszystkiem zdadzą relacyę.

Nadmieniam w końcu, iż prawdą jest jak niektórzy utrzymują iż bydło w okolicach New-Waverly jest chude, lecz to przypisać należy niedbalstwu gospodarzy, (boć tu nie brak łąk) zwłaszcza iż w odległości kilka zaledwie mil, około Mongomery, jest ono rosłe i tuczne niezmiernie. Lecz za to fałszem jest, aby kwarta mleka kosztowała 20 centów, bo i za pięć centów dostać go można a nawet i taniéj, jak również fałszem jest i zdradza zupełną nieznajomość kraju, jeźli ktoś utrzymuje, że żniwa kończą się w czerwcu. Bawełna zbiera się do końca października a kukurydza stoi do połowy listopada na polu, imaginacya zwłaszcza bujna nie zawsze idzie w parze z prawdą.

Z szacunkiem

X. Lisicki.

Milwaukee 3go marca 77.

Na list X. Lisickiego z New Wawerly umieszczony w zeszłym numerze, pozwoli szanowny ten kapłan, że mu odpowiem w sposób następujący, poważny a prosty:

W żadnéj z moich korespondencyi ani słówkiem nie zaczepiłem w godność naszych polskich kapłanów. Mimo, że księża są współwłaścicielami i współ redaktorami Gazety Katolickiéj w Chicago, która bez dania z méj strony przyczyny, dla odmiennego mego zapatrywania nieprzyzwoitym sposobem szarpała mój honor; mimo że tych księży obowiązkiem było, zakazać pismu swojemu takie postępowanie; — gdzie tylko przyszło mi mówić o księżach naszych, zawsze pisałem: że nasi *bez wyjątku* zacni, uczciwi, kapłani, dla wielkiego zatrudnienia, niedostatecznéj zwykle znajomości języka angielskiego i stosunków, tak politycznych, jak krajowych, mimo najlepszéj chęci w sprawie dobrobytu naszego nic nam pomódz nie mogą. Czy X. L. w tych słowach nie widzi i cząstki dla siebie? nie widzi czci, jaką mam dla niego, jako kapłana? Czy, jako kapłan i mąż doświadczony wiekiem, nie odda słuszności, gdy powiem, że z człowiekiem, który, skończywszy uniwersytet, może mieć pretensye do wyższego wykształcenia; który mimo różnych w życiu koleji i doświadczeń, aż do podeszłego wieku wytrwał w czci dla swych kapłanów; który przebaczając urazy, w obronie nawet swych przeciwników, występuje, bo z mlekiem matki wyssał przekonanie, że duchowieństwo jest łącznią naszego narodu; że więc z takim człowiekiem; znającym przytem i język i stosunki krajowe, duchowieństwo iść powinno ręka w rękę w pomysłach uczciwych o dobrobyt ludu. Czy tak się dzieje? — Nie — Dwakroć wezwałem X. Wieczorka z Manitowoc, prezesa komissyi emigracyjnéj, prosząc, aby objął dowództwo delegacyi na grunta przyszłéj kolonii; a więc chciałem oddać kierownictwo i wybór stronie przeciwnéj, a sam pracować tylko jako pomocnik. Na to nie odebrałem żadnéj odpowiedzi, owszem strona przeciwna zaczęła mi rzucać kamienie pod nogi, abym w pracy mojéj upadł; czyni wszystko, aby zaufanie, jakie lud we mnie pokłada, i plan cały zniszczyć. Przebaczam im, bo nie wiedzą co czynią.

Lecz i X. L. mimo wielkiéj radości ze zakładania większéj polskiéj osady, stawia tak samo zapory do jéj urzeczywistnienia. Nie będę się unawiał, kto myśl pierwszą podał, bo skoro X. L. w No. 11 pisze, że z radością wyczytał w Gazecie myśl założenie takiéj kolonii, toć ktoś przed nim tę myśl musiał podać, a więc nie on. Lecz ani on, ani ja, nie jesteśmy pierwsi, bo tę myśl już miał i wykonywać począł pułkownik Skarzyński przed ośmiu czy dziesięciu laty, ale że tak mało znał stosunki amerykańskie jak X. L. nic zrobić nie mógł. Prawda, że ażeby sprawę dobrze przeprowadzić, trzeba znać nie tylko gruntownie stosunki państw, ale i niezmordowanie pracować. Będąc nauczycielem szkoły rządowéj, i ztąd nie mając czasu we dnie, od kilku już tygodni pracować muszę późno, bo często aż do 3ciéj w noc, jak naoczni świadkowie potwierdzić mogą, aby przeprowadzić rozliczne korespondencje z rządami, towarzystwami i do tego z Gazetą Polską. Lecz czynię to chętnie, bo pracuję nie samo dla ludu, ale i dla dzieci moich. X. L. ciesząc się i wiedząc, że się ma większa założyć kolonia, że ażeby to przyszło do celu, trzeba wszystkich chęć mających łączyć, nie rozrywać, powołuje pojedyńczych, aby się zgłaszali do *agenta* p. Kochanowicza o pośrednictwo w kupnie osad w pobliżu New Wawerly. Czy to się zgadza z jego radością? Czy to nie jest rozrywaniem sił i przeszkodą w dziele? Czy to wreszcie nie może podać pozoru jakoby X. L. więcéj o powiększenie jego teraźniejszéj parafii niż o polską wielką osadę chodziło? Niechże X. L. jako człowiek z wyższem wykształceniem, bez uprzedzenia, jak ja dziś piszę, rozważy to. — Jeżeli w jego otoczeniu jest obszar tak wielki, ale nieprzerwany który odpowiada wszystkim warunkom, jakie kładziemy, a te nie łatwe, czemuż, nie donosi, kto tę ziemię ma na sprzedaż, Ja, który znam każdy kawałek ziemi w Texas na sprzedaż wystawiony, powiadam wręcz, że w jego powiecie nie ma 10 tysięcy akrów w jednym nieprzerwanym obszarze a my pięć razy więcéj potrzebujemy i to najmniéj. Nam nie miasta z obcą ludnością potrzeba, ale sekcyi całéj na miasto gdzie za sprzedane miejsca budowli — loty — zbierzemy z czasem kapitał najmniéj 50 tysięczny na budowę kościoła i szkoły. Dla czego pisze X. L. że w jego okolicy płaci się za już wyrobione rolę z płotami i chałupami po 2—3 dol. kiedy podał w pierwszym swym liście 8 dol. Czy to twierdzenie wie z ust farmera, który chce sprzedać, czy tylko z ust agenta? Ja mu wyliczyć mogę setki małych i większych osad z każdego powiatu, które mi rządy i towarzystwa wskazały, ale ani jednéj między niemi wyrobionéj za 2—3 dol. w pobliżu miast i koleji taksa na takie — podana mi od 10—25 do. za aker; za niewyrobione zaś od 3 do 10 dol. w miarę bizkości dworca i miasta. Jeżeli kto kupił aker po 1.50 dol. niewyrobiony, a chce wyrobiony sprzedać po 3 dol. to albo osada nic nie warta albo bardzo odległa. Lecz tu nie ma się o co spierać, bo nam chodzi nie o 50 ale o 50 tysięcy akrów.

Nie rozumiem co X. L. spowodowało, do przekręcenia słów moich: „my sami *sobą* rządzić się chcemy“ — „my sami rządzić się będziemy“ i ściągania tego na jego rządy kościelne. Czy to przez rok pobytu w Ameryce X. L. nie wie jeszcze, że lud obiera tu sobie urzędników politycznych: burmistrza, kassyera, sędziego i. t. d. że gdzie jesteśmy rozsypani między innymi, tam niemiec, żyd, amerykanin na urzędzie, a my na nich płacić musimy? Czy jego zdrowy rozum mu niepowiada, że będąc razem, będziemy mieli tych urzędników Polaków, ludzi z pomiędzy nas a więc sami *sobą* rządzić się będziemy. Po cóż tu X. L. porwał się do kija na psa, kiedy pies nie kąsa? A co mnie tam do rządów kościelnych X. L. Jeżeli zaś pisałem, że nie chcemy opłacać wielkich podatków na budowle kościoła i szkoły, to zdaje się, że X. L. jako niedawny przybysz, niezna stosunków wielu kościołów naszych tutajszych. Z wielu przykładów przytoczę mu tylko jeden z miejsca, gdzie parafia nie mając tysiąc familii, z których połowa biedna z dnia na dzień żyje, chociaż już od lat sześciu jak może się wysila, to jeszcze ma na kościele 30 tysięcy dol. długu, czyli na familią 30 dol. przeszło, i opłacała dotąd rocznéj prowizyi przeszło 3000 dol. Czy teraz X. L. rozumie dla czego pisałem, że my nie chcemy takich kłopotliwych długów? tem więcéj, że od nas zależeć będzie, tak się urządzić, aby ich nie było. A że ja mam prawo mówić *my*, skoro się z drugimi okupuję, i skoro lud *do mnie* ma zaufanie, pewno X. L. po ścisłéj rozwadze przyzna. O całéj emigracyi tu mowy nie ma a jak X. L. o swoich parafianach mówiąc, używa „my“ tak samo, sądzę, wolno mi używać wyrażenia tego w imieniu tych, którzy całe swe przyszłe szczęście na moje barki włożyli. My też dziękujemy X. proboszczowi L. szczerze, za dzisiejszą jego korespondencją, która objaśnia z powagą ludzi jeszcze może wątpliwych. Jak umiem pracować dla dobra ogółu, pozna X. L. dopiero, gdy osada nasza szczęśliwie przyjdzie do skutku. W tenczas też może z lepszem oceni mnie usposobieniem.

T. Choiński.

Calumet Mich. 25 Lutego 1877.

Szanowny Redaktorze!

Zechciéj umieścić te kilka słów w łamach *Twéj* Gazety: Nasze Towarzystwo pod nazwą Stanisława Kost. zawiązało się przed dwoma laty w domu Ob. Macieja Mytkowskiego liczy dziś 54 członków, mamy dwie chorągwie jednę polską za 200 dolarów amerykańską za 50 dolarów, 6. szarpów Po 5. dol. 60. po 3.½ dol. Hoć niemamy kościoła polskiego, bo to niejest okolica na osiedlenie się Polaków, ale za to mamy księdzia Palaka, który mówi po polsku, francusku, niemiecku i angielsku. Nabożeństwo odprawiamy w irlandzkiem kościele.

Na rok 1877my obraliśmy następujących urzędników: prezydent Antoni Osoliński, vice prezydent Michał Ernadt, pierwszy sekretarz Tomasz Rozmiarek, drugi sekretarz Alexander Nowakowski, kasyer Franciszek Świderski, marszałkiem Bartłomiéj Nowicki, opiekunami towarzystwa Jan Zwierzchowski i Józef Maksa, do komitetu wizytujących Jan Nowacki, Franciszek Szatkowski i Andrzéj Najewski.

Z szacunkiem Antoni Osinski.

P[illegible] ia dnia 2 Marca 1877 r.

Gwardja Puławskiego uprasza uprzéjmie Szanownych rodaków, którzy jeszcze mają bilety koncertowe z dnia 13 Listopada z. r., aby raczyli z onych dać rachunek i złożyć pieniądze za sprzedane bilety.

Gdyż cztero miesięczny przeciąg czasu jest dostateczny, aby znaleźć swobodną chwilkę dla ukończenia téj sprawy.

E. Korsak sekretarz.

We wtorek zapustny, bieżącego roku, odbył się w san Francisco Cal. obrząd zaślubin między Panną Emilją Szczodrowicz, rodem z gub. Witebskiéj a obywatelem Janem Degórskim z Poznańskiego. Wielu Polaków zamieszkałych w San Francisco [illegible] rzędowi i składali [illegible] młodym. Niech żyje [illegible]

Na posiedzeniu Tow. Gminy Polskiéj w Chicago dnia 4go Marca 1877 roku uchwalili i zatwierdzili członkowie tegoż Towarzystwa, aby następną odpowiedź Gazecie Katolickiéj publicznie ogłosić w Gazecie Polskiéj.

Pierwsze. Członkowie Towarzystwa G. P. w Chicago uważają artykuł tyczący Ob. Wilkoszewskiego, jako bruddny i wcale niestósowny w piśmie poważnem, jakiem się mieni być G. K. Na co Czonkowie Tow. na tymże posiedzeniu okazali ogólnie wzgardę dla Redakcyi Gaz. Katolickiéj.

Drugie. Oznajmiamy publicznie, że komitet wyznaczony do przéjrzenia aktów Towarzystwa, aby żądaniu Ob. Wilkoszewskiego zadosyć uczynił i wydał świadectwo czy tenże był wyrzuconym, lub nie, z naszego Tow., wywiązał się z zupełnem zadowoleniem i podług upoważnienia Towarzystwa.

Trzecie. Że Redakcya w następnym artykule uderzając w Komitet naszego Towarzystwa, widać starała się choć w części oczyścić z swéj brudoty, lecz tak niezgrabnie, że tem tylko jaśniéj swą podłotę wykazała.

W końcu oznajmiamy Redakcyi G. K. Że Tow. G. P. w Ch. nigdy nie zostawi jakichbkolwiek zaczepnych artykułów bez odpowiedzi; i rady udzielone Gminie, które się mieszczą w artykule „Nasi Soloni" odsyła saméj Redakcyi.

Chicago dnia 4go *Marcą*. 1877
Gmina Polska w Chicago.

Staś do Jasia i Kubosia!

Jasio i Kuba dwaj wielcy zuchy,
W jedno złączyli swe wielkie duchy.
Bo ważne dzieło w tej chwili mają,
Gdyż w Katoliku z krytyką stają.
Aby zasilić umysł zgłodniały
Wspólnie zjadają obiad wspaniały:
Różne delicye, co rozum krzepią,
I błędne myśli do sensu lepią:
Główeczki gęsie, ośle ozory
Zajada Jasio i Kuba skory:
I zieleninę na stół dodają:
Blekot siekany smacznie zjadają.
Koniec obiadu, więc idą wety
Z mózgów cielęcych pyszne kotlety.
Prawda, miał obiad dziwny porządek
Zasila głowę, lecz nie żołądek,
I wiąże myśli w dziwaczny sposób,
Wielce zabawny dla wielu osób.
Chcesz się przekonać mój czytelniku,
Jeden przeczytaj wiersz w Katoliku!...

. . . .

Nie łaciną, nie wierszami,
Dowódź bracie, lecz faktami:
Piszże mową swą ojczysta,
Lub łaciną samą czystą
Ja ci wtedy vice – [illegible]
Greckim jambem tuzin wiersza
Wydrukuję na papierze —
Lecz się przyznam tobie szczerze,
Że tym Lecha nie wskrzesimy,
A więc prawdy niedowiemy....
A tyś Jasiu, Jaśku drogi,
Jakie wiatry, jakie Bogi
Ci szepnęły taką radę,
Żeś popełnił śmieszną wadę,
Pokrzywdzoną Wandę bronił,
Czyżeś przytem się nie splonił?
Śmiech! to mówiąc między nami,
Co dowodzić piosenkami —
Co krytyka potrzebuje,
Na czem ona się buduje?.
Na gruntownej rzeczy znaniu,
Lecz nie wrzaskach i łajaniu.
Gdyż to niemoc pokazuje,
Kto obelgą w oczy pluje.....

. . . .

Tym sposobem zyskasz sobie,
Że napiszą na twym grobie:
Żeś B a r a s s !......

Nie właściwie Jasinku nazwałeś twe pismo pełne kłamstw, intryg i t. p. „Gazetą Katolicką". Czy katolik powinien pisać podobne artykuły, jakieś ty pisał o ob. E. Wilkoszewskim? Towarzystwo Gminy Polskiej w oczy mówi, żeś kłamcą, a ty się niewstydzisz? Nie, mój Janku, zlituj się, Staś cię prosi, zmień wyraz: „Katolicką" na „Moskiewską" — lecz i Moskal przeczytawszy twe pismidło, zaprze się go.

Kośmicki z Róży.

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Pod Moskalem.

Z Wołynia piszą do „Kroniki Codziennéj": Dzienniki polskie wychodzące za granicą podały wiadomość, że Moskwa, czy to z powodu komplikującéj się kwestyi wschodniéj nie podług jéj myśli i woli, udaje, że chce zacząć folgować ucisk w Polsce, przywraca w Kongresówce odjęty język polski w szkołach i sądownictwie, ma znieść dotąd ściąganą kontrybucyę, obiecuje powrót z wygnania biskupów katolickich; słowem, obiecuje przywrócenia praw i instytucyi narodowi wydartych.

My nauczeni smutnem doświadczeniem nie mamy wiary do żadnych moskiewskich obietnic, znając dobrze charakter rządu, pełen fałszu, obłudy, podejścia i przewrotności.

I nie tylko w Kongresówce, lecz także we wszystkich prowincyach polskich pod rządem rosyjskim jest jedno i to samo. Zmiany w niczem żadnéj. Ten sam ucisk i niewola, to samo prześladowanie nie ustaje ani na chwilę, owszem coraz się wzmaga. Religia katolicka jednakiego doznaje prześladowania, ucisk duchowieństwa jest niezmienny. Dyecezya bez rządcy, seminaryum zamknięte, kasują kościoły, proboszczów usuwają z paratii, innych wysyłają na wygnanie bez żadnego powodu.

Przed paru dniami pochwycono dziekana i proboszcza radziwiłowskiego ks. Sowińskiego i wywieziono do Kazania. Jest to już drugi dziekan i proboszcz radziwiłowski, którego podobny los spotyka. Przed trzema laty tak samo pochwycono ztąd szanownego starca ks. Szumkowskiego za to, że się nie dał skłonić, aby wprowadził język moskiewski do obrzędów katolickiego kościoła. Ks. Sowińskiego zaś, jak mówią, wysłano na wygnanie za kazanie, które miał o władzy duchownéj papieża.

N e k r o l g. Pisze „Gaz. Nar.": Doktór medycyny i chirurgii Aleksander Wermiński; urodzony w r. 1811 w Beresteczku w gubernii Wołyńskiéj, z ojca Jana, plenipotenta hrabiów Platterów, ukończył w roku 1851 wydział lekarski we Wilnie, a w skutek wypadków politycznych, tego pamiętnego, roku skazanym został za karę na Kaukaz, gdzie też w armii kaukaskiéj służył lat 7 jako żołnierz prosty i po tym przeciągu czasu dopiero, posuniętym został na stopień porucznika, otrzymawszy ordery św. Anny i św. Włodzimierza, oraz dwa medale za waleczność. Następnie przez lał siedm pełnił obowiązki lekarza batalionu, w którym stopniu otrzymawszy urlop powrócił do rodzinnego miejsca jako lekarz prywatny. W roku 1863 wziął jednak udział w powstaniu narodowem, jako lekarz pułkowy. Po upadku powstania, zmuszony opuścić rodzinną ziemię, przebywał w Czechach, w Bawaryi, Szwajcaryi, Konstantynopolu, a otatecznie w Serbii, pełniąc obowiązki lekarza wojennego w mieście Czyprji przez łat 10, a odbywszy nader chlubnie roku zeszłego kampanię przeciw Turkom, kładąc nowe dowody osobliwéj gorliwości, w tyle ciężkiéj a niebezpiecznéj służbie; przyczem téż na zdrowiu podupadł znacznie, w nagrodę posunięty do stopnia majora służby sanitarnéj, dnia 1 stycznia 1877 r. po dość ciężkiéj kilkutygodniowéj chorobie życie doczesne zakończył. Cześć i hołd jego pamięci i zasługom!

Czuprja dnia 31 stycznia 1877.

Pod Prusakiem

Z POZNANSKIEGO

Sąd śremski wzywa jak pisze (Dzn. Pozn.) Ludwikę i Bogumiła Hoffman oraz Stanisława i Czesławę Borowicz niewiadomych z pobytu, aby zgłosili się do pomienionego sądu celem wykazania się z spraw własności do gruntu położonego w Dolsku a należącego obecnie do Marcelego Burzyńskiego. Wedle takiegoż ogłoszenia wzywa królewska prokuratorya tych wszystkich, którzyby bliższe szczegóły podać mogli o znalezionym w stanie zmarłym mężczyźnie na ulicy Kąpielnéj, liczącym około 45 lat, aby zgłosili się do tutejszéj prokuratoryi. Inne ogłoszenie królewskiéj prokuratoryi zawiera list gończy za Otonem Pawłem Wilhelmem, urodzonym w Międzyrzeczu, katolickiego wyznania, 32 lat mającym, a obwinionym o kradzież. Wedle drugostronnego wreszcie ogłoszenia urzędu ziemiańskiego w Szamotułach mają być przez submisyą oddane roboty celem osuszenia doliny rzeczki Ostrogu. Ogłoszone w ostatnim numerze supbastacyi majętności M a ł e S ł u p o w e, należącéj do p. Leonarda Radońskiego a położonéj w powiecie szubińskim, zniesiona została.

— W Iwnie pod Keynią w lasach p. N e p o m u c e n a W o l s z l e g i e r a w dniu 2 z. m. ubito orła niezwykłéj wielkości. Długość jego wynosi trzy stóp a szerokość skrzydeł ośm stóp.

Teorya: o chlebie niemieckim.

Dziennik poznański pisze: Wiadomo dobrze, że kulturnicy nasi wszelkiego gatunku i stanu za pomocą rozmaitych środków i środeczków zmuszają lud nasz, mianowicie tych z pośród niego, którzy w jakiéjbądź zawisłości od nich pozostają, do głosowania na kandydatów niemieckich. W środkach tych nie przebierają — namowa proźba i groźba zarówno przez nich są używane a w miarę tego, który z tych środków upragniony skutek przynieść zdoła. Na sztandarze swym wypisują, wolność, w życiu zaś szerzą i praktykują ucisk i samowolę. Nic potrafią uszanować ani wolności sumienia — ani swobody opinii i przekonań politycznych a choć sami budują państwo na podstawie narodowéj, nie mają uczucia poszanowania dla innéj narodowości, widocznie snać sądzą, że jedynym narodem jest niemiecki i jedyną narodowością — ich narodowość.

Wszystkie t e c n o t y ich najjaskrawiéj się uwydatniają podczas wyborów, w czasie których każdy nieomal kulturtreger stara się je praktykować a ku temu, to jest, by zależnego od siebie w jakibądź sposób Palaka zmusić do głosowania przeciw jego przekonaniu, w środkach nie przebiera. Do takich środków pomiędzy innymi należy i t e o r y a o n i e m i e c k i m c h l e b i e.

Co to za teorya? Oto wedle niéj, każdy Polak pracujący u Niemca, je c h l e b n i e m i e c k i, a ztąd téż i duszą i ciałem obowiązany ślepo iść z skinieniem swego pracodawcy.

Teorya ta powtarzamy w ostatnich wyborach szeroko była praktykowaną; kerospondencya w właściwéj rubryce zamieszczona z B u k o w s k i e g o wspomina o niéj a zkąd inąd o szerzeniu jéj nam również donoszą. I tak pomiędzy innymi piszą nam z powiatu poznańskiego iż w pewnéj wsi, będącéj w posiadaniu Niemca, urzędnik jego Niemiec — katolik, wydalił z służby owczarza i porządkowego, którzy głosowali na p. T u r n e. Oznajmiając im wydalenie ze służby powiedział do nich taką mówkę: „wiecie dobrze, że ja jestem Niemcem, lecz kiedy byłem u p. M w K. i jadłem polski chleb, oddałem przy wyborach polską kartkę, teraz wy służycie u niemieckiego pana, jecie n i e m i e c k i chleb, więc musicie téż oddawać niemiecką kartkę, a że tego nie uczyniliście, przeto idźcie teraz do tego, który wam dał polską kartkę; niechaj wam da chleb".

W tym samym powiecie właściciel pewnéj wsi a zarazem przewodniczący wyborów odbierał sam w sieni ludziom kartki polskie, rozdzierał je mówiąc: „ta karta nie do klib, tu nie p o l s k i k l i b" i obdzielał ich niemieckiemi.

Na śmieszną tę teoryą postanowiliśmy zwrócić tu bliższą uwagę. Powiadamy śmieszną bo nie rozumiemy, jak można w ogóle mówić o niemieckim lub polskim chlebie. Chleb czyli owoc pracy jest takim, na jaki sobie kto zapracuje i jeźli pryncypał daje utrzymanie, to na nie robotnik p r a c u j e czyli zdobywa sobie własny chleb.

Jeden bez drugiego obyć się nie może; stósunek ich nie opiera się na ł a s c e, lecz na wzajemnych obowiązkach, po za któremi każdy pozostaje sobą. I każdy też uczciwy a szczerze miłujący swobodę po za tę sferę o b o w i ą z k o w ą robotnika, z umowy wypływającą, nie będzie sięgał, i swych przekonań mu narzucał. A z dumą powiedzić możemy, że nasi rodacy nie dopuszczają się tego owszem pozostawiają sferę pozaobowiązkową każdemu jego przekonaniu. Jeśli zaś wyjątkowo zdarzył się jak to z Bukowskiego nam donoszą, w tym względzie nacisk, jest to, jak słusznie korespondent z Bukowskiego utrzymuje, gorzki owoc propagandy niemieckiéj. Bo do inczego innego owa śmieszna teorya o chlebie prowadzić nie może, — teorya śmieszna i fałszywa, z większą bowiem słusznością a prawdą możnaby mówić o spożywaniu chleba polskiego; bo każdy właściciel Niemiec, gdzie służba polska, ma chleb z pracy p o l s k i c h rąk, p o l s k i e g o robotnika w ogóle tu owoców p o l s k i é j ziemi.

Wartoby, aby pisma nasze ludowe zwróciły na to uwagę ludu i rzeczywisty stan rzeczy mu wyjaśniły i pouczyły go, że gdy będzie s o l i d a r n y m, teorya ta o n i e m i e c k i m chlebie stanie się w rzeczywistości tém, czem jest w zazadzie, to jest n o n s e n s e m.

Gdy bowiem wszyscy w służbie u Niemca pozostający głosowac i wykonywać będą obowiązki obywatelskie, których obrażać lub ścieśniać nikomu nie wolno, solidarnie i zgodnie, jak jeden mąż, wtenczas żeden z nich ze służby wydalonym nie będzie, bo kto zna stósunki gospodarskie, ten wie. że ani jedno gosgodarstwo nie może sobie bez rzeczywistej a dotkliwoj szkody na podobny zbytek pozwolić. Wonczas zarazem okoże się co znaczy cała owa teorya o niemieckim chlebie — cała jéj śmieszność i nędzota.

Wówczas ustanie i owo haniebne zmuszanie do sprzeniewierzenia się swéj narodowości — wówczas każdy wykonywać będzie swobodnie obowiązki obywatelskie i narodowe, wówczas teorya o n i e m i e c k i m chlebie padnie a pryncypałowie Niemcy będą mieli na swém sumieniu jeden grzech mniéj ——— tj. ucisk dusz!

SZLAZK

Mała Dombrówka przy Kotowicach, dnią 23 stycznia. W przeszłą niedzielę dnia 21 z. m. przybył górnik Copik do domu, wadził się z swoim bratem i bili się nawet. Gospodyni, u któréj mieszkali, ułagodziła ich. Poszli do komórki; tu znów zwady i bijatyka na nowo się rozpoczęła. Przybyło kilkoro ludzi aby bijatyce koniec położyć; młodszy brat puścił nagle starszego, porwał toporek, a nim obecni w stanie byli go od tego powstrzymać, tak silnie starszego brata w głowę uderzył, że mu czaskę potrzaskał i natychmiast zabił. Bratobójcę związano i do więzienia odprowadzono.

ROSJA.

Że Rosya traci obecnie sympatję w Słowiańszczyźnie południowéj (pisze kronika codzienna) tego dowodzi manifest młodzieży kroackiéj, o którym niedawno donośiliśmy. Manifest ten skierowany jest przeciw artykułom prof. Majkowowa, który w artykułach swoich odmawia Kroatom prawa występowania jako naród. Manifest ten opiewa:

„Panie profesorze! W pismie swojem mówisz Pan o wzajemności słowiańskiéj i miłości, i w imię téj to wzajemności od kryłeś pan tylko 800,000 Kroatów. Bezpożytecznem jest panie profesorze mówić Kroatom o słowiańskiéj wzajemności, co więcéj, nawet własna pańska publiczność uznaje to za zbyteczne. Pozwol nam pan jedankże przytoczyć z Nestora następujący ustęp: Gdy Oleg, sprzymierzeniec Igara i syna Ruryka, Konstantynopol wziąść chciał, przybył do Kijowa i zwabił w zasadzkę przywódców Oskola i Dira, mówiąc im: ‚Chodźcie bracia, wy jesteście z tego samego pokolenia z którego i my jesteśmy." Gdy zaś przybyli, powiedział: wy nie jesteście z tego samego pokolenia i pozabijał ich. Od tego czasu aż do obecnéj chwili, każdemu który się z Rosją bratał, działo się i dzieje jak Oskolowi i Dirowi, i dlatogo nie powinno to dziwić, że nas nasze serce nie pociąga do związku z wami. Jeżeli się pan, panie profesorze przekonać chcesz, jakim językiem my Kroaci mówimy, to przedstaw swemu rządowi, aby parę miljonów rubli, które tak nieraz bezpożytecznie wyrzuca, obrócił na wyszukanie języka używanego w starym rytuale kościelnym. Dla ułatwienia zaś pracy, przedstawiamy panu następujące daty do użytku: Bazyli, car moskiewski napisał do papieża list w swoim ojszystym języku, nie znając innego. Tłumacz języka kroackiego przy dworze papieskim przetłumaczył ten list bez żadniéj trudności, jakkolwiek po rosyjsku tak mało rozumiał jak naprzykład po patagońsku. Pewien uczony powiada, że Rosjanie doskonale rozumieli pismo święte, po kroacku napisane. Jeżeli Ignatiew jest szczerym, to panu powie, że publiczność wschodnia nie nazywa go inaczéj, jak tylko „Kroat baszi" tudzież, że taż sama publiczność. pański język panie profesorze nazywa kroackim, wreszcie nawet nazwisko „Rosjanin" znanem jest u nas zeledwie od pół wieku, a na Wschodzie znają was jedynie tylko jako „Moskali".

Pismo to przeprowadza daléj historyczny dowód, że Bośnja i Hercegowina Albanja i Rascja (dzisiejsza Serbja) były krajamy kroackiemi, i dodaje, że przywilej, kościołowi w Spalato udzielony, podpisał król Koloman jako król Ramy, to jest jako król całéj Bośnji. Wbrew temu utrzymuje pismo, że to właśnie Kroaci wprowadzili w używaniu nazwisko „Serbowie", i „że mahometańscy Kroaci chętnie by się przenieść dali w szeregi zwierząt, których używania Mojżesz i Mahomet zakazał, aniżeli żeby się za Serbów uznać mieli." Miejsce, w którem mowa o czystości i dawności kroacko mahometańskiéj szlachty, zawiera następujący udarzający ustęp: „Kroacko-mahometońska szlachta zaledwo by tych książąt (Karageorgiewiczów, Obrenowiczów i Petrowicz-Nieguszów) na pastuchów przyjęła, gdzieżby się więc z nimi równała, albo nawet im poddaną być chciała! Tylko niezwykła wspaniałomyślność téj szlachty i niedołęztwo Turków sprawiły, żeście oddawna już nie zniknęli ze wszystkich kroackich prowincyj Turcji, lecz panie profesorze bądź pan przekonanym, że prędzéj Samojedzi zapanują nad Rosją, aniżeli Serbowie panować będą nad Kulinowiczami i nad innemi kroacko-mahometańskiemi, książęcego pochodznenia rodzinami„ Inny ustęp mówi: „Położenie chrześcijan w Turcji jest wprawdzie smutnem, lecz zdaje się lepszem aniżeli w innych krajach; żeby zaś Rosji rzeczywiście zależało na polepszeniu losu chrześcian w Turcji, temu dopiero wtedy będzie można wierzyć, gdy Rosja położenie swoich własnych poddanych polepszy. Powiedz nam zresztą panie profesorze, dlaczego uciekający Bośniacy nie chronią się do was, do Rosji?"

TOWARZYSTWO PUŁAWSKIEGO w Chicago,

Kancelarya (office) na rogu Blackhawk ulicy i Elston *Road* u Stanisława Badury.

Kandydaci, którzy pragną poznać konstytucję i prawa tego Towarzystwa, albo wstąpić do niego, niechaj się zglaszają do Stanisława Badury lub do Jana Chorzewskiego, 35 Bradley str., lub do sekretarza Karola Kaczora, 16 Fox Place.

Towarzystwo udziela zapomogę w razie choroby i po spaleniu domu lub sprzętów ubezpieczonych w tym towarzystwie. Dyrektorzy Towarzystwa schodzą sieregularnie w drugi poniedziałek każdego miesiąca do ob. Stanisława Badury na mityngi, poczynając od godziny 8 wieczorem, i tam zgłaszać się mają appli kanci i wszelkiego rodzaja interesowani.

— Z Torunia donoszą, że zasłabł tam nagle dnia 4. Lutego redakrór Gazety Toruńskiéj Ignacy Danielewski. —

AMERYKA

Szarańcza w Dakota,

Już po kilkakrotnie czytaliśmy w rozmaitych tutéjszych dziennikach, że szarańcza nieomal rok rocznie robi wielkie spustoszenia w zachodnio pułnocnych państwach t. j. w Nebreska Dakota, południowo zachodniéj części Iowa i Minesota. Teraz dopiero znów czytamy z Childstown, *Turner county*, Dakota Trr, o wielkich spustoszeniach. W Turner County osiadła dość znaczna liczba menonitów. Ci nowi przybysze zaraz na wstępie słyszeli o potężnéj armii skoczków, ale tu trzeba złemu zaradzić, pomyśleli ci nowi kulturnicy z zaboru białego cara. Co robią? prędko poszli po rozum do głowy, który jeszcze z Europy razem z sobą przywieźli — Co robić? — pyta jeden drugiego — i razem się zgodzili, aby wystawić nowy mnr hinski od zachodniej części uprawnych pól swoich — ale niemyślcie czasem, że to taki mur jak w Chinach — broń Boże! — nie — za wiele roboky, otóż zasiewają zachodnią część pola lnem, a którego to uprawę bardzo dobrze znali z staréj jeszcze ojczyzny, przenosiła się ona bowiem dziedzicznie z pokolenia w pokolenie, gdyż ich pra pra ojcowie swego czasu byli sławmi płocienicy; — ale daruj Boże jak się omylili! szarańcza jak zasmakowała lnu, tak rok rocznie go zprzątała, choć często i na uboczu był siany. – – –

Kumotrze! — niejedźcie do — Do — kata!!

A w Nebraska – szarańczy jajka
Już tam od lat wielu leżą
Twe poprawy – kulturnicze –
Biedny kmiotku – naraz zjedzą.

A Kansas – daleko od morza
Niespieniężysz twego zboża
Tam nic lasu – mało wody
J nałamiesz sobie głowy
Jak postawić te chałupe
Czem ogrzejesz dziatek kupe. –

Na twej woli wszystko leży
Gdzie obierzesz – tam pojedziesz
Tylko palcem uderz w głowe
Nim rozpoczniesz dzieło nowe.

(Ceny telegraficzne z Ameryki do Europy)

Z początkiem marca z powodu konkurencyi spadły ceny telegraficzne do Europy. Jedno słowo telegrafem z New Yorku do W. Brytanii i Francyi 25 c. Na zachód od New Yorku a w wschodnim kierunku od W. Brytanii i Francyi są cokolwiek wyższe ceny, ale nigdy tak wysokie jak dawdniej. Telegraf z Chicago do W. Brytanii Irlandyi i Francyi 35 c. od słowa, do Niemiec 44 c. tyleż do Włoch, do Austryi 46 c. od słowa, do Danii i Norwegii 45 c. do Szwecyi 49 c. do Schweicaryi 45 c. do Rosyi europejskiej 53 c. Jeżeli któ swoją depeszę umieścić może w dwó chsłowach i adres także w dwóch słowach, tak zapłaci z Chicago do jakiegokolwiek bądź paktu z Niemczech 88 c. za adres nic się nieliczy, jeżeli jest umieszczony w dwóch słowach

Z umieszczaniem dalszego ciągu „Historyi polskiéj" musimy się zatrzymać, aż w całości będzie dobrze wypracowana a przez ten czas będziemy umieszczaść inną powieść. Po porozumieniu się z autorem, rozpoczniemy w następnych numerach naszéj Gazety, ogłaszanie powieści humorystycznéj, przez ob. Julijana Horalna, napisanéj pod tytułem **„Pięć P. minus jedno R"**. Prawdopodobnie będzie to *pierwsza powieść polska obszerniejszych rozmiarów oryginalnie w Ameryce napisana.*

Utwór ten autora zaszczytnie znanego w Europie, jak i tu mię dzy ziomkami naszemi w Ameryce, współpracownika celniejszych czasopism w Polsce, — nie wątpimy że będzie sympatycznie powitany przez czytelników naszéj Gazety, *Redakcya.*

W tych dniach została wydrukowana na pięknem papierze w drukarni Gazety polskiéj i zupełnie ukończona książeczka do nabożeństwa dla dzieci polskich, pod tytułem.

„Kwiat Niewinności",

w objętości 128 stronnic, ozdobiona kilku pięknemi obrazkami; zawierająca: modlitwy codzienne, przy mszy śtéj, przed i po spowiedzi, przed i po komunii śtéj i wiele rozmaitych modlitw; kilka litanii i pieśni. — Przejrzana przez Wlbnych księży Bodowicza i Gulskiego a aprobowana przez Najprzewielebnéjszego Arcybiskupa Henny w Milwaukee.

Osobne wydenie dla chłopców i Osobne dla dziewcząt.

Pojedyńczo sprzedaje się po 25 centów, w lępszéj oprawie po 35 centów Kupującym większą ilością odstępuje się znaczny rabat.

Dalszy ciąg zgłaszających się na grunta, podług planu p. T. Choińskiego.

456, Józef Wieczorkowski z Green Point 80 akr. połowę gotówką resztę w dwóch latach.

Z Lemont

7, Stanisław Górski
8, Jan Górski i
9, Franciszek Gorski całą sekcję z wypł. kw. w dw. lat.
460, Woźniak z Dower 250 akr. z wypł. kw. w dwóch latach.

Z Brooklyna

1, W. Maćkowiak 160 akr.
2, J. Maliński 160 akr. wypł. kw. w dwóch lat.
3, Leon Krett z Arcadia 160 akr.
4, Józef Ratajczak z Burr Oaks 160 akó. w kw wypł. w dwóch latach.
465, A. Sawicki z Arlington Higts 160 akr.

Nos zatknąć: Komisya sanitarna któréj zadaniem utrzymać porządek i czystość na ulicach, stara się niotylko o czyszczenie rynsztoków, uprzątanie z ulic wszystkich śmieci, jak i odchodów kuchennych, ale stara się o czystość naszych kloaków. — Przy ostatniéj inspekcyi, patentowany aparad do czyszczenia kloaków p. Alexandra Buchner uznanym został za najlepszy i najpraktyczniéjszy. Pumpa działająca, tak sztucznie przymocowana do woza, że w czasie operacyi smroddliwe powietrza czuć się niedaje, a cała operacya kończy się w 5 minut. Ceniąc nieoszacowaną wartość tego aparatu, który do tych czas tylko w posiadaniu p A. Buchner, zalecamy go wszystkim chcącym dać czyścić swoje kloaki.

Na wysłanie delegatów odebraliśmy od Franciska Wyszyńskiego z La Salle na jedną sekcją pięciu $5,00, od Józefa Poleskiego i Franciszka Sainoywskiego z Graveston na 500, akr. $5,00 które to pieniądze zostają w Red. Gaz. Pol. do dalszej despozycyi.

Edward Gdance z Detroit na 160 akr. $1,25. Andrzéj Amborski z Byron Center na 160 akr. $1,25.

Aby przyść w pomoc do wydania dziełka „Historja Narodu Polskiego" pan Jan Rychler opłacił prenumeratę Gaz. Pol. do 1880 roku.

Schorzałym Politykom. — Kto chce w dzisiejszych czasach salwować zawsze dobry humor, niech nie bada prognostyków wojennych — tak powiada sąsiad mój, pan Anzelm — i ma kompletną racyę — a ja mu też wierze.

Ceny targowe.

Z 6 marca 1877.

Mąka 3, — 8. 75; latowa przenica No. 2 1,22 – 132, najgorsza 92; korn 39, – 40, owies 33; – 34, jęczmień 37; — 52; żyto 62, – 63, wieprzowinabeczka 14, 35 smalec beczka 9,50, – 9,55 wędzonka za funt 9, centów; świeże szynki 9, centów; wołowina beczką 10. – 75; abłka beczką 160 – 200; kartofle 1, – 1,10 buszel; masło 20, – 30 cent.; jaja za tuzin 13, – 14, cent.; groch polny 1,25 – indyki za funt 9 – 11 cent: kury za funt 6, – 9 cent.; gesi za funt 8 cent. kaczki za funt – 9 cent..

Złoto stoi 105

Poszukiwanie.

Jgnacy Chrzan z Gilberton, Schuylkill Co: Pa. poszukuje Stanisława Karwika — prosi rodaków, kto wie o nim, o łaskawe doniesienie:

Pewien podróżny objeżdzający wschodnie kraje, opisuje scene, której sam był naocznym świadkiem. Nasz okręt powiada wylądował w Antyochii, gdzie pierwszych według historyi mieliśmy chrześcian. Niebyło tam w dawnych czasach ani miast ani przystani, w tych czasach składano towary na małe czołna przewożono na brzeg. – Karawana z wielbłądów składająca się czekała z przewodnikami nad brzegiem, aby przenosić towary dalej w kraj. Pomiędzy towarami zawsze znajdowały się kisty, znaczone „Dr. J. C. Ayer & Co." Lovel Mass. U. S. A. Mdecyna ta jest dobrodziejstwem dla wszystkich cierpiących. –

Winstor [Vt] Chronicle.

Lot z domem

przy **22**giej Ulicy w Chicago jest do wymienienia na farmę. Bliższéj wiadomości można się dowiedzić w Redakcji Gazety Polskiéj.

Mieszkający w bliskości Red. Gaz. Pol., mogą ztąd dostać kupić.

Polacy mieszkający w okolicach Broklina i w państwie New York nie mający stałego kapłana, mogą się udać w sprawach duchownych do ks. Józefa Niedzielskiego pod adresą: Rev. Józef Niedzielski, Lawrence str. 26, Brooklyn New York.